

Mniej Więcej (137)



Foto: Zofia Mikula

Olkuskie
Macondo

Byłem niedawno w Olkuszu – po raz drugi w życiu. Byłem z tego powodu, żeby umoczyć palce w promocji nowej książki Mirosława G. Majewskiego pt. „Wpływ księżycy”. Poświęciłem mu zresztą niedawno tekst w tym miejscu. To autor leniwy – zaczynający pod koniec lat 90-tych, co do tej pory uwiecznione zostało zaledwie trzema książkami. Za to dobrymi.

Leszek Żuliński

Promocja odbyła się w olkuskim Biurze Wystaw Artystycznych. To bardzo piękne, przestronne miejsce z mnóstwem rozmaitych i ciekawych obrazów. Lecz nie tylko galeria, bowiem tam właśnie – jak zdążyłem się zorientować – jest centrum Olkusza kulturalnego. Tu odbywają się rozmaite imprezy, tu znajdują swoje miejsce olkuscycy adoratorzy sztuk wszelkich. Widać, że placówka jest żywa i promieniująca.

Związany jest z nią Olgerd Dziechciarz – koneser i kronikarz Ziemi Olkuskiej, dziennikarz, felietonista, regionalista, prozaik, no i poeta. Z dossier wynika, że bardzo wszechstronny i pracowity, o niemałym dorobku dziennikarskim i publicystycznym. Również, i między innymi, jest współorganizatorem znanego Konkursu Poetyckiego im. Kazimierza Ratonia. Ale będę się trzymał konwencji mojego cyklu i zajmę się poniżej wyłącznie Dziechciarzem-literatem, który opublikował już kilka tomów prozy i siedem zbiorów wierszy. Tym razem nie będę pisał o ostatniej książce, tylko o trzech, które przeczytałem.

Mam przed sobą wybór wierszy Dziechciarza z lat 1988-2003, zatytułowany *Wiersze (p)rózne* (Wydawnictwo Neon, 2008). No, czy wiersze różne – to na pewno, a czy prózne –

to niekoniecznie. Zbiór jest podzielony na trzy części: *Dialog*, *Monolog* i *Milczenie*. Już na początku podbił mnie wiersz pt. *Rozmowa IV*, który cytuję w całości: *słowa w zwycięskiej defiladzie / opuściły moje usta / grom z jasnego nieba / nie mógł im się równać // a brzmiały / jak stado baranów / w galopie / lub tysiąc tokujących / cietrzewi // czy zna ktoś rym / do słowa cietrzew / (bogu dziękować / nie muszę się wysilać / na rymowanki / któż o zdrowych zmysłach / rozmawia wierszem) // partner w dyskusji / usnął / zmorzony morzem alkoholu // wielka szkoda / wielka // zostało jeszcze tyle / niedomówień / o których / chciałem mu / nie powiedzieć.*

To dobry wiersz, ciekawy – klasyczny przypadek poezji „nielirycznej”, pozbawionej ozdóbek i „klimatów”, a preferującej język niemal sprozaizowany. Ale zauważcie, ile w tym wierszu istotnej, ciekawej treści. Cenię poetów, którzy chcą powiedzieć coś pięknego, ale jeszcze wyżej stawiam tych, którzy chcą mówić coś ważnego.

W części drugiej – w *Monologu* – znikają, co oczywiste, interpersonalne dysputy. To raczej konstatacje, ale nie bujające w obłokach, a twardo stąpające po ziemi, jak np. w wierszu pt. *Człowiek nie powinien być dojrzały*. Oto on: *człowiek nie powinien być dojrzały / dojrzały owoc szybko gnije / powinien być akurat taki / jak trzeba / czyli nudny i powierchowny / wiadomo że wyśpi się przezpracuje dniówkę / przeczyta gazetę / jeśli jest samicą / robi samcowi sweter / albo czwarty szalik / nocą złoży swe ciało w ofierze partnerowi / czasami śni / że ma w sobie tyle bezczelności co / pierwszy z brzegu polityk / albo że jest odjazdowy jak ten fiut Marilyn Manson / albo chociaż zezgredziały jak kolesie Sex Pistols / jeśli spytacie o jego wnętrze / otworzy się przed wami / niczym wypełniona pepsi-colą / lodówka.*

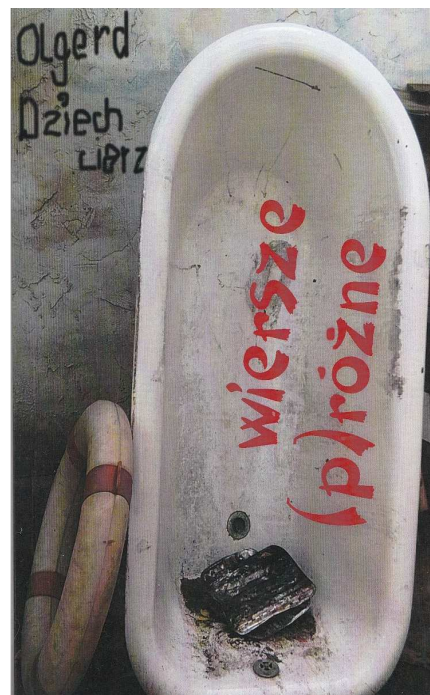
To już jest komentowanie „ikonostanu” naszej współczesnej rzeczywistości i kultury. Luzacki język, bo luzacka codzienność. I zwyczajność, która wypełnia pierwszoplanowy ekran każdego dnia. Poezja „zwyczajności” bardzo „leży w uchu” Dziechciarzowi.

A trzecia część tomiku – *Milczenie* – ociera się o sferę „pospolitego szczęścia”. Wiersz *Miłość: w którą stronę się nie obrócisz / zawsze stoisz tyłem / czy nie tak jest / miłość wymaga // wpięć poświęcasz czas / spokojnie wystarczy piwo / i banalne słowa / z jakich składa się każda / rozmowa // a potem masz miłość jak na patelni / do woli / ile wlezie / a ż się rzygać chce // a potem jest dziecko / jeśli urodzi się żywe / zamorduje miłość / pierwszym / krzykiem.*

Pobrzmiwa w tym wierszu coś z sarkazmu Bursy. Ale sedno w czym innym: w tym mianowicie, że autor fotografuje słowami nowy czas i nową aurę relacji i wartości. Tego typu poezja zazwyczaj ma więcej do powiedzenia niż jej cioteczka-liryka. I to Dziechciarzowi wychodzi znakomicie.

W roku 2014 ukazał się zbiór opowiadań Dziechciarza pt. *Pakuska*. Książka zawiera ponad 140 mini-opowiadań, mini scenek. Pakuska to olkuskie osiedle, na którym autor się wychował. Jego matecznik. Zero fikcji – raczej real aż do bólu. Niektóre scenki z robione z pisarskim pazurem, inne takie jak ta: *Niby są trzy partie, ale tak naprawdę jest tylko jedna – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. To jak z Bogiem – też niby jeden, a przecież w trzech postaciach: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty.* „Partia z narodem” – to hasło znam z transparentów. Ale z tego, co słyszę od dorosłych, w drugą stronę to nie działa, bo naród z partią już niekoniecznie. No, arcydziełko to żadne, ale cymes w czym innym: Dziechciarz aż do bólu realistycznie pozostawił ślad czasu, w którym dorastał i *genius loci*, który mu wygarbował młodzieńczą skórę. Powstała książeczka jedyna w swoim rodzaju.

Jeden z wcześniejszych tomów noweli-stycznych – *Masakra* (2007) – był bardziej wylewny i mniej „zminiaturyzowany” niż *Pakuska*, ale morał dla mnie wynika jeden i zasadniczy: Dziechciarz twardo stąpa po ziemi. Owszem, potrafi wyprawiać ze swoim realizmem różne korowody, bardzo świadomie doбира stosowne języki i aury, jednak siłą jego prozy jest właśnie wspomniany realizm. I pamięć biograficzna, która w dużej mierze czyni tę prozę „behavioralną”. Mimo to świat tych faktów ma w sobie coś magicznego. Zdziwieni byłiby autorzy iberoamerykańscy, gdybym im powiedział, że my też mamy swoje Macondo. Kładę na stół Olgerda Dziechciarza jako dowód.



Olgerd Dziechciarz, „Wiersze (p)rózne z lat 1988-2003”, Wydawnictwo NEON, Olkusz.